

wsparcia i promocji na taką skalę. Nasz stan jest zbyt labilny i nieprzewidywalny. To było jak marzenie, aby – od bardzo chorej osoby, która w domu rysuje i chowa swoje prace do szuflady – zostać wystawianą artystką, której prace trafiają do kolekcjonerów w Europie. Myślę o tym jak o fazie żniw. Zbieram owoce mojej codziennej praktyki, która jest dla mnie jak oddychanie, a tym bardziej zaskakujące są to zbiory. Ponieważ sztuka nie jest dla mnie pracą, nie jest też hobby czy pasją. Sztuka to ja.

SILNE.

Wracam do siebie

Powoli i nieśmiało zaczęłam myśleć o sobie jako o artystce. Próbo- wałam, przymierzałam tę nową tożsamość jak piękną sukienkę. Mimo to byłam dla siebie – uparcie – przede wszystkim chora psychicznie. I wtedy usłyszałam podcast o zaburzeniach psychicznych (z serii *Uważaj na Głowę*) i zdanie w nim zawarte: jeśli ktoś jest tak przywiązany do swojej diagnozy i choroby, nie ma sposobu, aby go jej pozbawić. I oślnię mnie. Kim jestem? Kim jest moja jaźń? Czy jestem tylko szaloną osobą, czy też artystką z doświadczeniem psychicznego kryzysu? Powoli zaczęłam przesuwając moje centralne pojęcie o sobie w kierunku sztuki. I piszę ten tekst z tego miejsca: ja, pisarka i artystka wizualna, Zuzanna.

Zuzanna Korońska

Pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse); psycholożka, graficzka, prowadzi bloga www.bipolarlandscape.com. Autorka i narratorka cyklu podcastów łączących światy zdrowia i zaburzeń psychicznych: <https://www.youtube.com/channel/UCeEA-T2v-wvj6NdcGbMTFBLw>

granice feminizmu

Pobyt w szpitalu psychiatrycznym nigdy nie należy do doświadczeń, które chciałoby się powtarzać, a jednak, znalazłam się tam w grudniu po raz ósmy w mojej sześcioletniej karierze chorobowej. Tym razem trafiłam na oddział „nagłych przypadków”. Za każdym razem, gdy myślałam, że już nic mnie nie zdziwi (po „Jezusie” krzyczącym Allah Akhbar i maniakałnym pacjencie w rajstopach i kapeluszu, chodzącym tam i z powrotem pozornie w jakimś celu, ale tak naprawdę bez celu), przyjmowano nową osobę w jeszcze cięższym stanie. Awantury, dziwaczny śmiech bez sensu, krzyki, tańce, płacze – nie było to miejsce oazą spokoju, mimo dwóch przyjaciół, które zawarłam. A potem pojawiła się A. i cały mój feminizm szlag trafił.

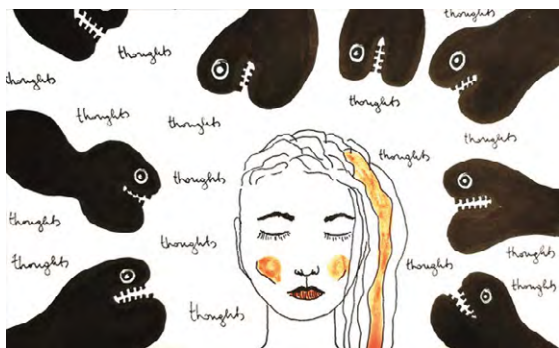
Może i w twoim życiu zdarzyło się, że ktoś stał się dla ciebie krzywym zwierciadłem, budząc różne wewnętrzne demony, których istnienia nawet nie podejrzewałaś. Miałaś się za łagodną, wylazła z ciebie agresywna suka, miałaś się za asertywną, a złapałaś się na milczeniu i przyzwoleniu,

SILNE.

sądziłaś, że jesteś dojrzała, a zachowałaś się jak dziecko, wydawało ci się, że jesteś wspierająca, a wyszła z ciebie królowa śniegu. Dopóki nie poznałam A., miałam się za kobietę wspierającą inne kobiety, w ich życiu, w ich wyborach. Ale A. po prostu nie pomieściłam. Wstydzę się tego, co się we mnie w wyniku kontaktu z nią obudziło. Mimo wszystko piszę o tym, bo może masz podobne doświadczenie i nie bardzo wiesz, co z nim zrobić.

A. jest młoda, lecz już wieloletnią narkomanką, której zdarzają się ataki psychotyczno-agresywne. Trafia co jakiś czas do kliniki. Krzyczy wtedy, oskarża, ma dużo energii, opowiada dziwne historie o swoim życiu i o różnych osobach, które niesprawiedliwie ją traktują, szybko gubisz się w tym, co może być prawdą, bo ma też urojenia i ograniczony kontakt z rzeczywistością. Mnie oskarżyła o konszachty z szatanem (bo mam tatuaże i piercing). Taki przypadek.

Kiedy pewnego dnia zaczęła opowiadać o tym, że ma małe dzieci, i że ich nie planowała, ale dzieci są przecież *darem od Boga*, coś we mnie



pękło. Moje i tak już nadwyrężone współczucie zmieniło się w lodowatą niechęć. Co ty pierdolisz, pomyślałam sobie. I gdzie teraz są te twoje dzieci? Jak się kurwa zamierzasz nimi zająć? Nie wiesz co to środki zapobiegawcze? Z czego, kurwa, jesteś dumna, i czemu mieszasz w to ja-

kiegoś nieistniejącego kołesia?! A potem przyszła myśl, która sprawiła, że zbladłam wewnątrz. To była myśl: przymusowa sterylizacja.

Wyszła ze mnie nazistka, i nie wiem, co z nią teraz zrobić.

Zaczęłam badać sobie swój cień – czyli niechcianą, brzydką część mnie (w tym przypadku nazistowski dryg). Wiesz, gdybym była zdrowa, chciałabym mieć dziecko. Niestety, ciąża oznacza dla mnie odstawienie leków (czyli ryzyko ataków psychotycznych i samobójstwa), hormonalna burza po porodzie niemal na pewno doprowadziłaby mnie do ataku i hospitalizacji nie wiadomo jak dłużej, a opieka nad dzieckiem w momencie, kiedy potrzebuję dużo regularnego snu i odpoczynku jest po prostu niewykonalna (patrz ryzyko konsekwencji powyżej). Z poczucia odpowiedzialności i jednocześnie bezradności podejmuję więc decyzję o nie-macierzyństwie.

A potem pojawia się taka A., i z łatwością znaną nie tylko wariatom opowiada o swoich przypadkowych latoroślach. Jej wolno, a mnie nie?! Ja się poświęcam, a ona hop, siup, i ma dzieci?! Będąc w gorszym stanie niż ja?... I już łapię, skąd bierze się we mnie nazistka: z zazdrości i żalu. Chcę ukarać A., bo robi coś, czego ja sama sobie zabroniłam.

Ufff, to było ciężkie wewnętrzne spotkanie, ale odczucie i zrozumienie żalu pomaga. Nie chcę zabierać innym tego, co sama sobie zabrałam, tylko dlatego, że mi serce ściska. To nie moja rola, to nie moja decyzja. Życie jest większe niż moje światło – i mój cień.

SILNE.

Zuzanna Korońska

Pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse); psycholożka, graficzka, prowadzi bloga www.bipolarlandscape.com. Autorka i narratorka cyklu podcastów łączących światy zdrowia i zaburzeń psychicznych: <https://www.youtube.com/channel/UCeEA-T2v-gwj6NdcGbMTFBLV>

trudna sztuka

Usłyszałam niedawno, że jestem wspaniałą osobą. Nawet nie wiesz, jak się wystraszyłam.

Znasz to uczucie? Kiedy w głębi serca masz się za połamaną osobę – z różnych względów – fakt, że ktoś ma cię za wspaniałą, przeraża cię niemilosierdzie. Przecież jesteś nieudana. Masz nieudaną pracę. Może nieudany wygląd. Nieudane życie erotyczne, nieudane relacje, finanse, jesteś za chuda albo za gruba, zbyt introwertyczna lub zbyt wygadana, nie układa ci się z mężczyznami albo z kobietami, albo, tak jak ja, jesteś zepsuta do granic możliwości, czyli z diagnozą choroby psychicznej. A tu nagle – bum. Ktoś nie tylko cię akceptuje, ale docenia, może i podziwia, jest pod wrażeniem, ma cię za kogoś wyjątkowego. Jezus Maria, krzyczy wewnętrzny system. Kernel panic, fatal error. To się nie trzyma kupy. Ta osoba na pewno czegoś ode mnie chce. Albo nie wie nawet, jak bardzo się myli. W gruncie rzeczy mnie nie zna, ot co. Tak, na pewno po prostu nie wie lub nie widzi kim jestem. A kim jestem? Połamaną lalczką.

Komplement redukuje cię do zastraszonej pięciolatki, która chce się schować do kąta i zostać tam na zawsze. Jednocześnie jakaś część ciebie przysysa się do tych usłyszanych słów jak spragniona do nagle odkrytej studni. Bo jesteś spragniona, prawda? Te dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat, w trakcie których dostawałaś codziennie komunikat „staraj się bardziej”, „bądź idealna – no, jeszcze ci brakuje” albo „mogło być lepiej” sprawiły, że nigdy nie czułaś się dostatecznie dobra. Nauczyłaś się, że jesteś niedoskonała. Dlatego słowa „lubię cię taką, jaka jesteś” bądź „uważam, że jesteś zajebista, taka, jaka jesteś” brzmią jak obcy język – bo nie masz ich najzwyczajniej w swoim słowniku. Z jednej strony budzą w tobie olbrzymi strach, że komplementujący przejrzy na oczy i gdy zobaczy cię tak, jak widzisz sama siebie, ucieknie, z drugiej, budzą ogromne pragnienie, bo przecież właśnie to chciałaś przez całe życie usłyszeć. Mogłabyś przysnąć do osoby, która tak się do ciebie zwraca, i już jej nie